Nr. 215 Piątek 19 września 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1364.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Zgromadzenie przedwyborcze

W Podgórzu we czwartek 18 b. m. o godzinie 7 wieczór w sali „Sokoła". Referenci: poseł tow. Moraczewski i tow. dr Bobrowski.

Rozmiary nędzy.

Do dnia dzisiejszego ani namiestnictwo, ani Wydział krajowy, nie podały do publicznej wiadomości dokładnych cyfrowych danych o rozmiarach klęsk, nędzy i nieszczęść gorpodarczych, które dotknęły Galicyę tego roku. Urzędnicy polityczni, wójtowie, żandarmi, lekarze i inżynierzy są w każdym powiecie, ale dotąd jeszcze niema urzędowego sprawozdania o wielkości i rodzajach klęski, która grozi krajowi głodem...

Może dlatego niema, że gdyby takie urzędowe sprawozdanie wykazało choćby tylko 100 milionów strat w gospodarce krajowej, to kwota 5 milionów, jakie Galicya ma dostać od centralnego rządu byłaby tak małą, że działałaby podburzająco i „łaska" administracyi wywołałaby złowrogie komentarze.

Więc w braku urzędowych danych różne pisma puszczają się na swoją własną statystykę nędzy galicyjskiej i komentują mniej lub więcej bystro dane, zebrane przez znajomych i nieznajomych. Wedle tych komentarzy szkody wynoszą w r. 1913 przeszło 200 milionów koron i dotkną około 250.000 rodzin rolniczych najbardziej boleśnie.

Cyfry te nie mają niestety należytego uzasadnienia szczegółowego, którego może dostarczyć tylko maszyna rządowa lub autonomiczna, ale mimo tego nie robią wcale wrażenia, jakoby były przesadzone. Życie ekonomiczne nowoczesnego społeczeństwa jest tak skomplikowane, że straty poniesione przez jednę klasę odbijają się pośrednio na wielu innych. Nędza ćwierci miliona rodzin staje się nędzą całego kraju.

Jeden przykry rys uderza w pismach, notujących objawy straszliwej klęski: rządowcy polscy narzekają na nieczynność swego rządu i udają obłudnie przed opinią publiczną, jakoby to rząd tylko był winien i klęsce (nieuregulowanie rzek i potoków) i ospałej pomocy, a oni byli zwolnieni od wszelkiej odpowiedzialności.

A któż podtrzymywał swoimi głosami rząd Bienerta i Stuergkha. który nie uregulował rzek? Kto dawał ciągłe wotum zaufania ministrom skarbu, Polakom za to, że tak właśnie gospodarowali w kraju? Jakiem czołem śmią gazety, będące organami Koła polskiego, klubu najbardziej rządowego w Austryi, udawać, że rząd a Koło polskie to co innego, że rząd zawinił, a Koło niewinne? Wszak każdy milion straty, spowodowanej powodziami, to deficyt polityki szalonej, służalczej do zbrodni, polityki w interesie kilkunastu rodzin magnackich, ale uprawianej przez Koło polskie!

Członkowie tego Koła blagują ludziom, że ono musi być solidarne i jeszcze raz solidarne, ale nie mogą pokazać, co też biednemu krajowi to solidarne Koło przyniosło w zysku!

W kraju nędza, ludność ucieka za granicę, a oni jak talmudyści średniowieczni zaciekają się w metafizykę polityczną „bezwzględnej solidarności", wykręcając się równocześnie od solidarnej odpowiedzialności za nędzę kraju.

Zamiast ich ankiet i narzekań, wolelibyśmy widzieć wniosek „solidarnych" kołowców w parlamencie, żeby rząd dał Galicyi przynajmniej 50 milionów koron wsparcia doraźnego i żeby przeznaczył wszystkie sumy potrzebne dla regulacyi rzek do bezzwłocznego przeprowadzenia sprawy.

W przeciwnym razie niech „solidarni" kołowcy wymówią posłuszeństwo rządowi, tak, jakby to zrobili „niesolidarni" Czesi, lub Niemcy!

Kongres w Jenie.

Dyskusya nad sprawozdaniem.

Po sprawozdaniu zarządu partyi, złożonem przez tow. Scheidemanna, nastąpiło sprawozdanie kasowe tow. O. Brauna; scharakteryzował rok ubiegły, jako rok spokoju i wewnętrznej pracy w organizacyi, oraz oświadczył, że kasa główna zamyka rok nadwyżką dochodów, wynoszącą 394 tysiące marek. Liczba urzędników, pracujących w zakładach partyjnych, wynosi 11 089. Liczba gazet partyjnych wynosi obecnie 92; liczba abonentów nieco spadła — z 1,478 na 1,465 tysięcy.

Po referacie przedstawiciela komisyi kontrolującej tow. Brühnego wywiązała się żywa dyskusya. Dyskusya przeważnie dotyczyła róż-

H. BANG.

Cudowne dziecko.

11 (Ciąg dalszy).

— Nigdy ich mieć nie będę.

Pan Bekker przytulił serdecznie Karolka.

— No, dość tych wzruszeń! Pakujmy rzeczy! — zawołał pan Bekker.

Przy rozstaniu się ze swym przyjacielem Karolek płakał rzewnemi łzami.

Dawno, dawno nie był już w domu. Zmian nie zastał prawie żadnych: mieszkali w dawnem mieszkaniu, na szóstem piętrze, w pokojach nic a nic się nie zmieniło. Tylko rodzeństwo powyrastało, a matka posiwiała i pochyliła się ku ziemi.

Don Emmanuelo de las Forezas kazał podać sobie do łóżka o godzinie drugiej filiżankę czekolady. Po śniadaniu wstał i począł się ubierać. Pani de las Forezas musiała być zawsze obecną przy tej czynności i usługiwać mężowi, a bała się tego bardzo, gdyż don Emmanuelo bywał zwykle po wstaniu z łóżka w złym humorze, używał zaś rozpalone żelazka do fryzowania włosów i, gdy mu żona w czemkolwiek nie dogodziła, przykładał je do szyi żony.

Gdy don Emmanuelo bywał zajęty toaletą, wszyscy w domu drżeli ze strachu i chodzili na palcach.

Wystroiwszy się, jak z igiełki, don Emmanuelo wyszedł do miasta.

Pani de las Forezas chodziła z kąta w kąt, drżąc na samą myśl o powrocie małżonka.

Dziewięcioro dzieciaków rosło i głodowało w wiecznym strachu przed ojcem.

Karolek wszedł prędko w tryb domowy. O pieniądze nie pytał wcale.

Pewnego pięknego poranku okazało się, że nikt w całym domu nie posiada ani grosza. Pani de las Forezas zalewała się łzami, gdyż nie było za co nawet kupić kawałka czarnego chleba, nie mówiąc już o obiedzie dla don Emmanuela.

Wtedy udał się Karolek do ciotki i wziął swoje tysiąc marek. Dziewięćset marek zaszyła matka do poduszki, sto zaś użyła na życie.

W duszy Karolka rosło powoli uczucie głuchej, silnej nienawiści względem ojca, nienawiści dręczonego zwierzęcia względem oprawcy.

A don Emmanuelo nic sobie z tego nie robił: owszem, faworyzował nawet Karolka, brał go z sobą na koncerty, do teatru. Pan Teodor Franz był dla nich bardzo łaskawy i często obdarzał gratisowymi biletami. Bardzo to był dobry człowiek ten pan Teodor Franz: naprzykład, w ostatnim czasie pobytu Karolka w Paryżu kupił mu szkockie ubranko, parę szkockich kuców i kazał jeździć po alejach lasku Bulońskiego.

Matka ubierała się, w co miała najlepszego, wychodziła do lasku Bulońskiego i wpatrywała się z niemym zachwytem w Karolka, jadącego w długim łańcuchu arystokratycznych pojazdów.

Po upływie dwumiesięcznego urlopu cała trójka wyjechała i „zrobiła" Amerykę.

Właściwie pan Teodor Franz niezbyt wysoko cenił Amerykę, gdyż raziła ona jego poczucie artystyczne.

— Nie jestem doboszem pułkowym — mawiał. Zrobił tam świetny interes.

Karolek wykonywał wszystko, co mu kazano: noce spędzał stale w pociągu, dziennie zaś koncertował nieraz dwukrotnie. Nic więc dziwnego, że oczy miał zaczerwienione, boleśnie senne, że był apatyczny, jakby zdrętwiały i obojętny na wszystko, co się dokoła niego dzieje. Był małomówny, to zaś, o czem myślał, nie obchodziło nikogo.

Papierosy palił namiętnie.

Całe godziny spędzał spowity w obłokach niebieskawego dymu, zapalał papieros za papierosem i wpatrywał się w kłęby dymu.

Zmęczony, jak tragarz, szedł ociężałym krokiem wszędzie, gdzie mu kazano, posłuszny, jak manekin. Nigdy żadne słówko protestu nie wyszło z ust jego.

W Chicago otrzymał złote skrzypce, wysadzane dyamencikami; był to dowód uznania ze strony wdzięcznej publiczności. Don Emmanuelo de las Forezas był tego wieczora bardzo zajęty — korpulentne blondyny amerykańskie formalnie go oblegały — nie był więc na koncercie i złotych skrzypiec nie widział.

Nazajutrz rano przywołał Karolek portyera hotelowego i kazał mu skrzypce sprzedać; uzyskane pieniądze wysłał natychmiast matce do Paryża.

Popijając poranną czekoladę, przeglądał don Emmanuelo dzienniki i wyczytał w nich o pojnem obdarzeniu Karolka przez publiczność.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nych szczegółów i spraw organizacyjnych. Niektórzy mówcy ubolewali nad tem, że referent zarządu zwrócił się w zbyt ostrym tonie przeciwko krytykom zarządu, którym przecież na sercu leżało tylko dobro partyi. Rzecz ciekawa, że także „Vorwärts“ nie jest zadowolony z referatu Scheidemanna i z jego wycieczek przeciwko skrajnym radykałom w partyi: „Wszak niebezpieczeństwo biurokratyzacyi partyi — powiada — jest znacznie większe, niż niebezpieczeństwo taktyki spiskowej lub tak zwanej romantyki rewolucyjnej“.

Energicznie podnoszono w dyskusyi znaczenie pracy wśród młodocianych i liczni mówcy (A. Braun) wskazywali, że partya niedocenia wpływów i znaczenia burżuazyjnych organizacyi młodocianych. Inni wskazywali (Stengele z Hamburga) na brak życia w organizacyach, na słabe tętno wewnętrznego życia w partyi; wzywali, aby partya nie w takiem szybkiem tempie powiększała liczbę swych urzędników, jak dotychczas i więcej robiła dla pogłębienia ruchu. Tow. Davidsohn żądał uchwalenia wniosku o zmniejszenie liczby używanych słów cudzoziemskich w artykułach pism; inni jednocześnie podkreślali potrzebę większej popularności, zwłaszcza ze względu na nowych, dopiero wstępujących członków. Polecano do uchwalenia wniosek o wybranie komisyi dla przestudyowania kwestyi agrarnej.

Po ukończeniu dyskusyi i końcowych przemówieniach referentów cały szereg wniosków przekazano zarządowi. Wniosek o wybranie komisyi dla przestudyowania kwestyi agrarnej, odrzucono, gdyż kongres jest zdania, że taką komisyę winien wyznaczyć zarząd. Wniosek o ograniczenie używania słów cudzoziemskich upadł również.

Strejk generalny.

Rozpoczyna się najciekawsza debata — o strejku generalnym.

Radykali zjazdowi postawili wniosek, aby zastąpić 2 i 3 ustępy rezolucyi zarządu innymi. Radykalny projekt stwierdza wzrost przeciwieństw klasowych, który zmusza proletaryat chwycić się środków energicznych, aby wreszcie zdobyć czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze do instytucyi reprezentacyjnych, w pierwszym rzędzie do sejmu pruskiego. Projekt stwierdza, że to haniebne sejmowe prawo wyborcze zniknąć może tylko skutkiem szturmu wielkich mas ludowych. Kongres wobec tego wita zbudzenie się zainteresowania sprawą strejku masowego; stwierdza zarazem, że ten ostatni nie może być następstwem komendy partyjnej i wypłynie, jako rezultat akcyi masowych z obostrzenia sytuacyi ekonomicznej i politycznej. Odpowiedzią na ataki reakcyi ze strony partyi ma być napadająca, zdecydowana taktyka partyi, która centrum ciężkości walki przenosi na akcyę mas.

Jak widzimy, radykalny projekt (podobnie, jak rezolucya zarządu) bynajmniej nie żąda natychmiastowego zorganizowania strejku generalnego przez partyę. Pod radykalnym wnioskiem widnieją podpisy Luxemburg, Zetkinowej, Liebknechta, Ledeboura, Hocha, Pannekoeka i innych.

Radykali żądają, aby ich mówcy, dla uzasadnienia powyższej rezolucyi, dano pół godziny. Po dyskusyi uchwala kongres dać pół godziny mówcom radykałów i związków zawodowych.

Rozpoczyna dyskusyę Bernstein energicznem ostrzeżeniem przed „rewolucyjną romantyką“. W Belgii strejkowało 390 tysięcy robotników; proporcyonalnie do tego u nas powinnoby strejkować do 3 milionów; w jaki jednak sposób poruszyć u nas takie masy? Nie zapominajmy, że w Szwecyi przed strejkiem generalnym w związkach zawodowych było 180 tysięcy, obecnie po strejku tylko 90 tysięcy. Zbyt wiele stworzyliśmy i nabudowaliśmy, aby lekkomyślnie wszystko zaprzepaścić. Musimy się liczyć z tem, że przedsiębiorcy są u nas zorganizowani i że wrogie związki zawodowe liczą dużo członków.

R. Luxemburg energicznie napada na referenta zarządu Scheidemanna, który jakgdyby zapomniał o tem głębokiem niezadowoleniu, jakie nurtuje partyę. Istotą przemówienia Scheidemanna była idea — pesymistów w partyi nie ścierpimy. Natomiast nie dał referent analizy obecnej chwili w życiu gospodarczem Niemiec i nie przedstawił nam wynikającej z takiej analizy taktyki. Mówczyni zapytuje, dlaczego nie urządzono demonstracyi podczas wizyty carskiej? Obecnie mamy w Niemczech sytuacyę rewolucyjną i nie możemy czekać, aż ostatnia robotnica nabędzie sobie legitymacyę partyjną. Strejk masowy i demonstracye niekoniecznie muszą spowodować ofiary, jak to straszył Bernstein.

* * *

Jena. Na kongresie partyi socyalno-demokratycznej zawiadomiono, że podczas wczorajszego głosowania odrzucono rezolucyę Róży Luxemburg 350 głosami przeciw 142. Natomiast przyjęto rezolucyę prezydyum wszystkimi głosami przeciw 2.

Japonia i Chiny.

(Z) „Żółte niebezpieczeństwo“, jak się okazuje, nie jest znowu tak straszne, jak je sobie w Europie przedstawiają. Wypadki, które się obecnie na dalekim Wschodzie rozgrywają, wskazują wyraźnie na to, że istnieje pomiędzy Japonią a Chinami głęboki antagonizm, który, zdaje się, nigdy nie dopuści do tego, ażeby się kiedyś ci żółci rywale ze sobą pogodzili, iżby wspólnemi siłami wystąpić mogli przeciwko Europie i wywalczyć hegemonię rasy żółtej na ziemi.

Japonia z Chinami stare ma obrachunki. W r. 1894 nadarzyła się Japonii sposobność poczynienia nabytków kosztem Chin; musiała jednak skutkiem interwencyi mocarstw europejskich nabytków tych w części się zrzec. I tego Japonia nie może zapomnieć. Od tego czasu miała Japonia oczy ustawicznie na Chiny zwrócone i wyczekiwała tylko chwili, ażeby się znów wmieszać w sprawy chińskie i jakieś korzyści z tego dla siebie wyciągnąć. Japonia czekała cierpliwie, wiedząc, że słabe Chiny prędzej czy później pozwolą się jej pożywić.

Tymczasem zaszły w Chinach wypadki, które pokrzyżowały plany i nadzieje Japonii. Chiny stały się republiką; Juanszikaj zaczął rządzić bardzo energicznie. W interesie Japonii leżało temu czemprędzej przeszkodzić, wywołała więc rewolucyę w Chinach. Prasa chińska jest jednomyślna co do tego, że ruch południowców przeciw Juanszikajowi spowodowała Japonia. Twierdzenie to, zdaje się, jest zupełnie słuszne. Jednak Juanszikaj zdołał sobie z rewolucyą jako tako poradzić, wobec czego Japonia widziała się zmuszoną inne jakieś kroki przedsiębrać. Sposobność po temu nadarzyła się przez wypadki nankińskie.

Z okolic, w których się konflikt rozstrzyga, wiadomości przychodzą nieliczne i spóźnione. Nie wiadomo, co się w danej chwili tam dzieje; nie wiadomo, jak tam obecnie sprawy stoją. Dwojakiego rodzaju mogą być zamiary Japonii: albo chce ona tylko przypomnieć Juanszikajowi, że w danym wypadku gotowa jest z całą energią wystąpić, albo też rzeczywiście zamierza wkroczyć i definitywnie rozwiązać kwestyę przedewszystkiem mandżurską, a potem mongolską.

Do tego ostatniego skłaniałaby ją przedewszystkiem obawa, ażeby tymczasem Chiny nie zorganizowały się militarnie, gdyż, mając niewyczerpany materyał ludzki, mogłyby stworzyć taką potęgę, z jakąby następnie Japonia się już mierzyć nie mogła. Dlatego Japonia się śpieszy. Drugą sprawą, którąby Japonię mogła spowodować do załatwienia już teraz swych porachunków z Chinami, jest istniejące między nią a Rosyą porozumienie co do podziału niektórych terytoryów chińskich. Mogłaby zaś Japonię odwieść od wojny z Chinami tylko obawa interwencyi ze strony Europy. Ten powód ma, zdaje się, znaczenie najmniejsze; z tego, jak się Europa zachowała wobec bezpośrednio ją obchodzących spraw bałkańskich w czasie ostatniego kryzysu, mogła się Japonia nauczyć Europę zupełnie lekceważyć.

Jak się wypadki rozwiną, nie wiadomo. Więcej przemawia za tem, iż w interesie Japonii jest, jeżeli już zechce z Chinami się obrachować, wybrać do tego czas obecny. Później będzie trudniej. W tym kierunku popychają też rząd japoński: opinia publiczna i koła wojskowe. Mogą jednakowoż istnieć nieznane przyczyny, które Japonii nakażą sprawę odwlec. Jakkolwiek jest, rozstrzygnięcie przyniosą już najbliższe dni.

Przegląd polityczny.

Nadzwyczajny zjazd niemieckiej socyalnej demokracyi w Czechach odbędzie się 28 b. m. w Cieplicach (Schönau). Zjazd ten został spowodowany ostatnimi wypadkami w Czechach, krachem polityki burżuazyjnej i kryzysem w ustroju krajowym. Porządek dzienny: 1. Bankructwo burżuazyjnej polityki narodowej (referent dr Bauer). 2. Znaczenie autonomii dla proletaryatu Czech (referent poseł Seliger). 3. Najbliższe zadania niemieckiej socyalnej demokracyi w Czechash (referent poseł Schäfer).

Rosya wobec zatargu japońsko-chińskiego. „Nowoje Wremia“ rozpisuje się szeroko o konflikcie japońsko chińskim, podając dwa powody przesilenia, które sprawiają, że może ono doprowadzić do bardzo wielkich zawikłań. Pierwszym powodem jest to, że przywrócenie porządku przez Juanszikaja w Chinach nie opiera się na trwałych podstawach, gdyż z jednej strony sukcesy wojsk rządowych chińskich nie są tak stanowcze, zaś z drugiej strony Juanszikaj przekupił pieniądzmi, pochodzącymi z pożyczek europejskich, przywódców powstania, tak, że prawie wszyscy wyjechali do Japonii, jako ludzie bogaci. Drugi powód jest natury głębszej. W Japonii odbywa się obecnie poważna ewolucya, w ciągu której masy ludu domagają się dopuszczenia do rządów. Jest bardzo możliwem, że chińskie przesilenie da bodźca ruchowi ludowemu w Japonii do bardzo daleko idących żądań. „Nowoje Wremia“ kończy artykuł słowami: „W każdym razie sytuacya na Dalekim Wschodzie nie rokuje nic dobrego“.

Dzienniki japońskie donoszą o zdarzeniach, świadczących o antyjapońskim nastroju w Mandżuryi.

Wybory w Podgórzu-Wieliczce-Bochni.

Zgromadzenie kolejarzy w Podgórzu.

We wtorek odbyło się w Podgórzu w sali „Sokoła“ liczne zgromadzenie kolejarzy pod przewodnictwem tow. Packana i Kiebzaka.

Poseł tow. Moraczewski przedstawił gospodarkę na kolejach państwowych, poczem omawiał kilkuletnie starania posłów socyalno-demokratycznych o wywalczenie lepszego bytu dla kolejarzy. Koło polskie zawsze obalało wnioski w tym kierunku stawiane, a członkowie jego z całego kolejnictwa interesują się tylko dwiema sprawami: brakiem wagonów i budową kolei lokalnych, zaś o sprawy personalu, ani nie dbają, ani ich nie znają. Wybór obecny powinien zasilić klub polskich posłów socyalno-demokratycznych tak dzielną siłą, jak dr Bobrowski; wybór kontrkandydata tłómaczonoby sobie w Wiedniu w tym sensie, że kraj jest zadowolony z obecnego stanu rzeczy, co przecież jest niemożliwe.

Tow. dr Bobrowski w pięknem przemówieniu rozprawił się z zarzutami, stawianymi mu przez grupkę obałamuconych kolejarzy, jakoby działalność jego była „nienarodową“. — Wskazał dalej na swą długoletnią pracę wśród klasy robotniczej w Podgórzu i wezwał kolejarzy, aby pamiętali, że mimo mundurów, są częścią tej klasy i dlatego powinni też przyłożyć rękę do wyboru kandydata robotniczego.

Tow. L. Feldman omawiał stanowisko Koła polskiego wobec kolejarzy, dalej „erę Głąbińskiego“, jako ministra kolejowego, która przyniosła jedną „reformę“ (zamianę stacyi Saybusch na Żywiec), a wkońcu scharakteryzował kandydaturę dra Rutowskiego, jako niemożliwą do

przyjęcia przez kolejarzy i wogóle przez ludność pracującą, która stanowi $^{3}/_{4}$ wyborców.

W dyskusyi przemawiał tow. Jamroz, oraz p. Grodziński, który w pięknych i wymownych słowach oświadczył się za kandydaturą dra Bobrowskiego.

Wkońcu jednogłośnie uchwalono następującą przez tow. Feldmana zaproponowana rezolucyę: „Zgromadzeni dnia 16 września 1913 r. kolejarze i obywatele podgórscy w sali „Sokoła“ uchwalają, że jedynym kandydatem ich jest dr Emil Bobrowski i w myśl tej uchwały będą za wyborem jego agitowali. Dzień 23 września powinien być dniem tryumfu kandydatury prawdziwie ludowej, a kandydatem naszym jest dr Emil Bobrowski“.

* * *

Oświadczenie.

Podpisani murarze podgórscy oświadczają, iż z p. Adamem Jodłowskim, szewcem i murarzem z Podgórza, nie mają nic wspólnego i że tenże w ich imieniu nie miał prawa przemawiania na zgromadzeniu komitetu obywatelskiego w magistracie w sprawie kandydatury dra Rutowskiego, ani też kandydatury tej nie mają zamiaru popierać. Podgórze, dnia 16 września 1913 r.

Brajtowicz Władysław, Piegza Stanisław, Chlubny Wojciech, Hujdus Marcin, Kościelnicki Roman, Kościelnicki Michał, Pakoński Tomasz, Kociołek Wojciech, Czyżowski Jan, Dudzik Franciszek, Kamiński Władysław, Prażmowski Józef, Bylica Wincenty, Sowilski Jan, Blaski Józef, Marczyński Franciszek, Bilski Franciszek, Surmiński Daniel, Szafrański Władysław, Golik Jan, Dudkiewicz Ferdynand, Nowak Stanisław, Tondera Roman, Goebel Jan, Goebel Jan II, Ślęzak Leon, Zjadacz Tadeusz, Początek Stanisław, Czarnota Józef, Klecha Jakób, Klecha Józef, Leszczyński Andrzej, Hajek Józef, Jabłoński Adam, Stasiak Gustaw, Kaim Wincenty, Kaim Piotr, Oplustil Jan, Białorucki Leon, Rudzki Karol, Czyżowski Tomasz, Wiatrak Tomasz, Wojnar Kazimierz, Hujdus Józef, Krejcza Józef, Pytel Jan, Bielak Stanisław, Gdowski Ludwik, Surmiński Franciszek, Maciaszek Michał, Tabor Bartłomiej, Wilczyński Aleksander, Łazarski Franciszek, Wołkowski Antoni, Kramarczyk Stanisław, Łytko Ludwik, Sadowiński Władysław, Królikowski Szczepan, Bieleń Leon, Podgórny Piotr, Klecha Jan, Ideńć Jan.

* * *

Zgromadzenie dra Rutowskiego.

Nie chcieliśmy pisać o tem zgromadzeniu, zwołanem za zaproszeniami. Skoro jednak „N. Reforma“, podając opis jego, w kilku miejscach zbytnio ubliżyła prawdzie, opowiemy przebieg tego zgromadzenia i co za zacz byli ci „wyborcy ze wszystkich sfer społecznych“, jak pisze „Reforma“.

Otóż, we wtorek wieczorem, w sali ratuszowej Podgórza zebrali się: dr Leo, posłowie Bandrowski, Jan Kanty Federowicz, Sare i Srokowski, „zebrał się“ dr Emilewicz, kilkunastu radnych Krakowa i Podgórza, kilkadziesiąt hyen demokratycznych i do trzydziestu wyborców, ciekawych wyglądu dr Rutowskiego.

Po zagajeniu zgromadzenia i wybraniu prezydyum, ukazał się dr Rutowski. Zimno, ale z niekłamanym szacunkiem spoglądali wyborcy na drżącą, zniedołężniałą postać kandydata. Istny św. Mikołaj! Siwiutkie włosy, srebrna broda... Zdawało się, że to nie zgromadzenie wyborcze, tylko uroczystość św. Mikołaja. Że za chwilę zjawią się dzieci, malutkie boba, które on, w myśl tradycyi, obdarzy łakociami...

Na dany znak przez dra Emilewicza, hyeny poczęły bić oklaski. Gdy się uciszyło, dr Rutowski jął głosić swe „wyznanie wiary politycznej“. Gadatliwy staruszek mówił o wielu rzeczach, kładąc nacisk na konieczność solidarności Koła polskiego.

Następnie dr Leo oświadczył, iż kandydat jest doskonały, polecając go demokratycznym hyenom, które udawały wyborców.

W czasie interpelacyi zdarzył się charakterystyczny fakt. Oto dyrektor Jodłowski wstaje i zwraca się do kandydata: „Jaśnie Wielmożny Panie! Weź nas, nauczycieli. pod swoją obronę!“ I dalej w ten deseń. Dwaj nauczyciele, wstydząc się żebraniny pana Jodłowskiego, opuścili demonstracyjnie salę.

Wkońcu poddano pod głosowanie rezolucyę, uchwalającą kandydaturę dra Rutowskiego. Hyeny podnoszą obie ręce. Lecz to nie wystarczyło. Wyborcy tedy żądają głosowania przeciw kandydaturze staruszka z nad Pełtwi. Przewodniczący dr Emilewicz, zląkłszy się wyniku, rozwiązał zgromadzenie. Na sali ozwały się wówczas głośne okrzyki: „Niech żyje dr Bobrowski!“ Gdy zaś przedostały się one w chwilę później na ulicę, biedny starzec, mając zepsuty słuch, wziął je na swój rachunek, a uchyliwszy kapelusza, począł za nie dziękować, czem wywołał kolosalną wesołość. Dopiero „przyjaciele“ jego zwrócili mu uwagę na to nieporozumienie...

Nie przeszkodził fakt ten „N. Reformie“ napisać o „burzliwej owacyi“ wyborców, urządzonej drowi Rutowskiemu na ulicy.

* * *

Dr Rutowski pod strażą żandarmów.

Jak nam z Wieliczki donoszą, na dzisiejsze zgromadzenie dra Rutowskiego poczyniono ogromne przygotowania. Nad ranem przyjechało do miasta 6 żandarmów z Bierzanowa, a oprócz tego ściągnięto żandarmów z kilku posterunków pobliskich.

Burmistrz Aywas wydał polecenie, aby najmniejszy ruch opozycyjny natychmiast bezwzględnie tłumić.

Nowy układ stosunków na Bałkanie.

Granica bułgarsko-turecka.

Wiedeń. „N. fr. Presse“ notuje pogłoskę, że turecko-bułgarska granica, która na dzisiejszem posiedzeniu delegatów bułgarskich i tureckich będzie przyjętą, przechodzić będzie między Jeniada a San Stefano do rzeki Reswaja, koło Tirnowo, które przypadnie Bułgarom, zaś Kirkilisse Turcyi, dalej na wschód dwa kilometry od Mustafa Pasza, które przypadnie Bułgaryi, koło Ortaköj, w oddaleniu 5 kilometrów od tej miejscowości, która również przypadnie Bułgarom, a wreszcie 9 kilometrów na południe od Dimotiki, gdzie złączy się z biegiem Maricy.

Serbia dąży do morza.

Sofia. W tutejszych kołach macedońskich słychać, że według doniesień pewnego szefa bandy w Macedonii zachodniej, wojska serbskie opróżniły Monastyr, Ochrydę i Reznę.

Wiedeń. „Zeit“, nawiązując do wiadomości o opróżnieniu Monastyru, Ochrydy i Rezny przez wojska serbskie, wyraża przypuszczenie, że Serbowie opuszczają te miejscowości w porozumieniu z Grekami, gdyż chcą je odstąpić za Kawalę i Dramę, aby w ten sposób dostać się do morza. Urzędowego potwierdzenia tej wiadomości niema.

O granicę serbsko-grecką.

Belgrad. W sprawie linii granicznej na południe od Gewgeli zostało osiągniętem porozumienie między Grecyą a Serbią na tej podstawie, że granica będzie przebiegać przez wieś Jowo.

Południowa granica Albanii.

Wiedeń. „Albanische Korresp.“ donosi z Korfu, że na podstawie uchwały mocarstw uda się międzynarodowa komisya celem ustalenia południowej granicy Albanii, złożona z delegatów Austryi, Niemiec, Włoch i Anglii do Salonik. — W Atenach przyłączy się do komisyi delegat rosyjski, w Salonikach francuski. Komisya uda się następnie do miejscowości Herzeg, gdzie rozpocznie prace. Porządek prac zmieniono ze względów klimatycznych w ten sposób, że komisya

---

K. CZAPIŃSKI.

Z włóczęg tatrzańskich.

(Dokończenie).

Szybko walimy z przełęczy w dół, zjeżdżając na laskach płatami śniegu. Wkrótce jesteśmy przy stawie Żabim Jaworowym; pływają kawały lodu. Potężna ściana Jaworowych turni spowita jest pasmem mgły u góry. Z buli na bulę w dół, wciąż w dół, naturalnie bez śladu ścieżyny. Trwa to długo — Jaworowa jest potężna. Wreszcie trafiamy na drobną perć, a na olbrzymim głazie zaraz na prawo widzimy tablicę, przybitą na pamiątkę o sławnym Klimku Bachledzie, najdzielniejszym z przewodników, co to zginął na Małym Jaworowym, szukając zaginionego Szulakiewicza.

Całemi godzinami gonimy wciąż w dół, odpoczywamy przez chwilę w jakimś opuszczonym szałasie i znów drałujemy aż do Jaworzyny Spiskiej. Późnym już wieczorem wydostajemy się wreszcie na drogę do Morskiego.

* * *

Ale, czy da się opowiedzieć wszystko? Czy czytelnikowi — jeśli nie był w górach — podobna opowiedzieć niewysłowiony urok swobody górskiej, harmonię kształtów skalnych, powab trudów i niebezpieczeństw, rozkosz cichych odpoczynków wieczornych, wreszcie mieniącą się toń jezior, aromat kosówki, linię poszarpanej grani?

Płyną obfitym potokiem wspomnienia, obrazy, leją rojem...

Pluska wśród ciszy późnego wieczora fala na Czarnym Stawie pod Kościelcem, zapalają się pierwsze gwiazdy, a z pobliskiej kosodrzewiny dolatuje, odbijając się od ścian Kościelca śpiew powracającej z gór dziewczyny-turystki:

Cały posag Kujawianki — hojdada, hojdada!
Cztery sery, dzban maślanki — hojdada, hojdada!

Wesoły, rzeźki głos. Lecz — nie wiedzieć czemu — tęskno i smutno na duszy...

Wspomina się też przełęcz Koprowa o zmroku. Już późnym wieczorem zaczęliśmy we dwójkę schodzić do Mięguszowieckiej wśród wiatru, mgły i śniegu. Dobijamy do Hińczowych stawów — ciemno zupełnie; pociemku, ostrożnie stąpając, spuszczamy się w dół ku spienionemu potokowi, włazimy do wody niemal po kolana i posuwamy się, już ścieżyną, dalej ku Popradowi. Samotność — tylko złomy dokoła i wiatr szeleści w kosówkach.

Grań Kościelca. Związani liną we dwójkę, zastąpiwszy na Mylnej przełęczy kute buty lekkimi trzewiczkami skalnemi posuwamy się eksponowaną, wyzębioną granią. Jeden idzie, drugi asekuruje. Balansuje taternik, na wąskim cypelku stojąc i szuka chwytów. Stromą ścianą obkrywa się grań ku Zmarzłemu. Przechodzimy wąskie kominki, jedziemy „końmi“ skalnymi. Ekspozycya, powietrzność bajeczna. W dole ludzie, jak mrówki, serpentyną dążą na Zawrat. Walka niejako ze skałą.

Ponad przepaście nasza droga —
Odważnie bracie mój!...

A na Ganku, zalanym słońcem? przed ścianami Wysokiej, Gerlachu, Lodowego, nad sinieją dalcko w dole na dnie przepaści Białą Wodą, nad stawami: Zielonym, Litworowym; na horyzoncie błyska Szczyrbskie, zielenieją Złomiska.

A na Wysokiej, w Staroleśnej, w gąszczach Cichej, w morzu kosodrzewiny Wielickiej?

Z workiem na plecach, z czekanem w ręku przebiega się Tatry, nocując po schroniskach, w szałasach, w kolebach, na skale. I zziębnie człowiek naraz i deszcz go spraży i nogę otrze sobie i rękę skaleczy. A idzie dalej, bo go coś gna, bo goni za jakąś tęsknotą swoją. Mijają dnie w górach i tygodnie; kończy się złoty sen tatrzański, wraca człowiek do miasta, do pracy codziennej i poznaje niebawem, że tam właśnie, w turniach uśmiechnęło się na chwilę doń szczęście, skąpe szczęście ludzkie...

Czyż więc może w góry nie wrócić?

---

rozpocznie prace w okolicy o najostrzejszym klimacie, a w dalszym ciągu zajętą będzie w okolicach o klimacie łagodniejszym.

Przegląd społeczny.

Ze zjazdu trade unionów. Tegoroczny zjazd angielskich związków zawodowych (46-sty z rzędu) odbył się w Manchesterze, gromadząc 563 reprezentantów 2 milionów zorganizowanego zawodowo proletaryatu. Jak podniósł przed 30 laty prezydent zjazdu, przed 30 laty taki kongres nie miał pośród swych członków ani jednego radnego miejskiego, ani jednego sędziego pokoju i liczył tylko jednego posła; kongres zaś obecny liczy 22 posłów, 52 radnych, 67 sędziów.

W partyi konserwatywnej oczekiwano od tego kongresu wielkich dobrodziejstw dla siebie. Widziano pewne niezadowolenie z parlamentarnej reprezentacyi związków i starano się wszystkimi siłami to niezadowolenie rozdmuchać, a to wszystko w tym celu, aby osłabić rząd liberalny, który korzysta, jak wiadomo, z poparcia posłów robotniczych, posłów partyi pracy. Konserwatyści w swej agitacyi — rzecz pouczająca — obficie korzystali z arsenału syndykalistycznego, dowodząc np., że zdobycie władzy ekonomicznej musi iść przed władzą polityczną; że inaczej reprezentacya robotnicza będzie piłką na falach różnych prądów ekonomicznych; że wobec tego parlamentarna ekspozytura związków zawodowych jest luksusem i t. d. Konserwatyści przebiegle starali się wykorzystać fakt, że według statystyki urzędowej płace robotnicze wprawdzie poszły w górę o 6 procent, jednocześnie jednak środki spożywcze podniosły się o 15 procent, czyli że realna wartość płac spadła o 9 procent. Niezadowolenie robotników konserwatyści starali się skierować w łożysko akcyi przeciw reprezentacyi robotniczej w parlamencie.

Nic jednak z tego. Syndykaliści na kongresie zostali z znikomej mniejszości; przytem kongres podkreślił konieczność skoordynowanej akcyi politycznej.

KRONIKA.

Czwartek 18 września.

Jak już łgać, to — jak „Gazeta wieczorna“... Organ utrzymanka pruskich nafciarzy, łapownika i faktora „przemysłowego“ p. Rogiera Battaglii zdaje sprawozdanie o dwu — przy zamkniętych drzwiach — odbytych zgromadzeniach wyborczych p. Rutowskiego, jak gdyby frazesy bezmyślne, a bombastyczne tego emeryta politycznego były objawieniem dla biednych miast Podgórza-Bochni-Wieliczki. Nie o te pochwały śmieszne i dziecinne nam chodzi, ale o to, co pisze „Gazeta wieczorna“ o socyalistach.

Gadzinowy do niedawna organ pisze:

„Kandydatura dra Rutowskiego z zapałem przyjęta — rzec można — przez całe (?) społeczeństwo, nie podoba się wielce... socyalistom i ich organowi „Naprzodowi“. Socyaliści łudzili się tem, że mandat podgórski wpadnie w ich ręce bez większych trudności i że z urny wyjdzie pan Bobrowski, który po to pojedzie do Wiednia, aby — jak wielu innych — utonąć bez śladu w parlamentarnym klubie socyalistycznym“.

A dalej:

„Najlepszym agitatorem za drem Rutowskim jest — ton „Naprzodu“. Powagi i godności Rutowskiego zaprawdę nie mogą naruszyć skowyty bolu panów z „Naprzodu“, a u tych nielicznych jednostek, które jeszcze niekiedy zaglądają do suchotniczego pisemka krakowskich socyalistów, wzbudzą politowanie“...

To ma być ów „przyzwoity ton“, którego nas chce uczyć wieczorna utrzymanka gazeciarska!...

Do jakiego zaś stopnia bezmyślności dochodzą nie „skowyty“, ale zachwyty prasy p. Rutowskiego, o tem niechaj świadczy ustęp z „N. Reformy“:

„Okazało się, że kandydatura ta (p. Rutowskiego) wyrównuje w życiu politycznem naszego miasta (Bochni) wszystkie naturalne nierówności i chropowatości“...

Gdzie więc tylko są sprzeczności polityczne, tam należałoby zaprosić p. Rutowskiego, jako pewien rodzaj asfaltu politycznego do wyrównywania nierówności itd. I takie nonsensy zabawne podaje się czytającej publiczności jako „przyzwoity ton“ polityczny!

P. Rutowski życzliwy dla Krakowa... Jakoś nic nie słychać o sprawie przeniesienia wystawy roku 1863 ze Lwowa do Krakowa. Doszły nas słuchy, że dr Rutowski uważa tę rzecz za niemożliwą. Że nie uważa za słuszne ogałacanie Lwowa z jego „atrakcyi“, jaką właśnie jest wystawa roku 1863. Podobno, zdaniem p. Rutowskiego, Kraków dość już ma pamiątek i przynęt patryotycznych — niechże i Lwów ma swą osobliwość!

Nie ulega wątpliwości, że są to jedyne istotne motywy, jakie kierowały, czy jeszcze kierują prezesem komitetu wystawowego p. Rutowskim w odmowie przeniesienia wystawy. Motywy śmieszne, dziecinne i nawskróś niepatryotyczne. Rok 1863 i jego wystawa, to nie tytoń lub wódka, na któreby sobie jakieś miasto lub komitet monopol brać mogły. Rok 1863 to nie impreza, czy atrakcya, czy dochodowy interes miasta! Tembardziej, że Kraków, wypożyczając swe pamiątki na wystawę, zastrzegł sobie gościnę jej w swych murach. O tem komitet wystawowy z prezesem Rutowskim na czele wie bardzo dobrze. Również wie bardzo dobrze tak komitet, jak jego prezes narodowy, że w jesieni odwiedzają Kraków dziesiątki tysięcy Polaków z zaboru rosyjskiego i z głębi Rosyi. Dla tych dziesiątków tysięcy łatwa możność zwiedzenia wystawy Wielkiego Roku, o którym słowa za kordonem napisać nie można, miałaby doniosłe znaczenie. Czekamy na wyjaśnienie tej sprawy.

Nowiny krakowskie.

Z aresztów miejskich przy ul. Skawińskiej otrzymujemy następujące pismo: Warto przypatrzeć się stosunkom, panującym w aresztach miejskich przy ul. Skawińskiej 14, w których szupaśnicy siedzą pod strażą służby miejskiej, nie policyi. Mimo to policya rozciąga tam swe „urzędowanie“ w sposób dla aresztantów nader dotkliwy. Policyanci bez wiadomości zarządu aresztów miejskich wkraczają do cel i po jednemu wywlekają na korytarz lub wartownię i niemiłosiernie okładają kułakami lub rękojeściami od szabel. Na zapytanie, za co biją, odpowiadają: „To jeszcze za mało, pójdziesz jeszcze do sądu“. Oprócz tego policyanci wyzywają aresztantów ostatniemi słowy. Takie zajście miało miejsce dnia 13 b. m. między godz. 5 a 6 wieczorem, kiedy dwaj plutonowi i jeden frajter policyi weszli do celi Nr 3, wywlekli na korytarz aresztanta Hofmana i pobili go do krwi. To samo stało się z aresztantem Elsnerem.

Szupaśnicy, lub przytrzymani do noboru wojskowego, siedzą w aresztach po 7—8 tygodni, w okropnym brudzie, gdyż cele są od lat niebielone, a na podłogach rośnie grzyb. W celach obmyślanych na 12 ludzi mieści się 20 do 26. W celi np. Nr 6, obliczonej na 8 ludzi, siedzi 20—30. Pożywienie składa się z porcyi chleba dziennie i zupy (z muchami). Raz na tydzień przychodzi urzędnik magistratu z wizytą, ale nigdy nie zapyta się aresztantów, tylko staje na korytarzu, zatka sobie nos chusteczką i odchodzi.

W ubiegłym roku poruszyliśmy już tę sprawę, jak widać — bez skutku. Możeby teraz magistrat coś zarządził dla usunięcia bodaj z grubsza tego skandalu?

O tramwaj krakowski. Na posiedzeniu Towarzystwa technicznego dnia 9 b. m. radca dworu p. Ingarden wygłosił odczyt o rozwoju linij tramwajowych w Krakowie, z uwzględnieniem istniejących i nowobudowanych linij z oszczędzeniem Rynku głównego. Prelegent stwierdził, że pierwotny tramwaj krakowski od początku był źle założony, i to jest powód jego ciągłych niedomagań. Następnie przedstawił dwa projekty rozszerzenia sieci tramwajowej: jeden, wypracowany przez dyrekcyę tramwaju i przyjęty przez gminę miasta Krakowa, drugi przedstawiony przez architekta Małkowskiego w Towarzystwie „Ochrony piękności Krakowa“. Wywody prelegenta wywołały ożywioną dyskusyę, w której zabierali głos: dr Goliński, wiceprezydent Sare, który stwierdził, że gmina, mając dziewięć dziesiątych akcyj tramwajowych, przystąpiła do radykalnego rozwiązania kwestyi komunikacyi tramwajowej, wzorując się na zagranicznych urządzeniach, poczem zawiadomił, że doszedł do skutku kontrakt z miastem Podgórzem **co do przedłużenia linii tramwajowej przez trzeci most, ul. Kalwaryjską aż do zakładu kąpielowego p. Matecznego.** Projekt przeprowadzenia linii tramwajowej przez ul. św. Anny został zaniechany. W dalszej dyskusyi zabierali głos: dr Stępowski, budowniczy Kaczmarski, inż. Majwalt, inż. Kurnikowski i prof. Rakowicz. Wreszcie uchwalono jednogłośnie referat radcy dworu Ingardena wraz z przebiegiem dyskusyi ogłosić drukiem w formie broszury.

Elektryczne oświetlenie śródmieścia. Obecnie prowadzi się w śródmieściu roboty około rekonstrukcyi sieci przewodów elektrycznych. W przyszłym tygodniu podjęte będą prace około założenia kabli, przeznaczonych do oświetlenia śródmieścia w obrębie plantacyj. Założonych będzie około 280 lamp o sile 600—1000 świec. Lampy będą częściowo umieszczone na słupach kolei elektrycznej. Roboty mają być ukończone w roku bieżącym. W przyszłym roku wprowadzone będą lampy o sile 2000 do 4000 świec.

Nowa aleja na Błoniach. Wczoraj rozpoczęto pracę koło torowania dalszej części alei 3 Maja na Błoniach. Parowa maszyna zlewa podłoże terem, na który robotnicy sypią drobny żwir porfirowy. Żwir, ugniatany walcem kamiennym, łączy się z terem, po stwardnięciu którego będzie tworzył jedną masę. W przeciągu 5 dni roboty zostaną ukończone.

Tragiczna śmierć. Dziś około godz. 9 rano zdarzył się przy budowie baraków wojskowych koło mostu warszawskiego tragiczny wypadek. Na dozorującego robotę budowniczego Karola Schüsslera spadła belka, która trafiła go w głowę i zabiła na miejscu. Nieszczęśliwy o własnych siłach wybił się na stanowisko; jako robotnik ciesielski w przeciągu 2 lat zdał egzamin na majstra ciesielskiego, potem na murarskiego, a wreszcie za budowniczego. Przed kilku laty, gdy nie miał roboty, pracował przez jakiś czas przy ekspedycyi naszego dziennika.

Wykład. Dla stowarzyszenia „Wzajemna Pomoc emigrantów Polaków z zaboru rosyjskiego“ urządza Uniwersytet Ludowy wykład „O bojownikach wolności“ p. H. Radlińskiej. Wykład odbędzie się w niedzielę 21 b. m. w lokalu przy ul. Szewskiej 16. Początek o godz. 10.

Walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnej pomocy służby miejskiej m. Krakowa odbędzie się dnia 20 b. m. o godz. 7 wieczór w lokalu Towarzystwa (magistrat). Porządek dzienny obejmuje: 1) Zagajenie, 2) odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, 3) sprawozdanie wydziału, 4) odczytanie petycyi do Rady miasta, 5) uchwalenie dyplomów dla członków honorowych, 6) zatwierdzenie zmiany statutu, 7) wybór skarbnika, 8) wnioski i interpelacye.

W akademii handlowej w Krakowie odbędą się egzamina prywatne z buchalteryi i t. d. w dniu 29 b. m. o godzinie 8 rano. Podania zaopatrzone marką stemplową za 1 K należy wnosić do dyrekcyi najpóźniej do dnia 25 b. m. Wpisy na kurs wieczorny dla dorosłych odbywać się będą w dalszym ciągu aż do dnia 25 b. m. Wpisy na kurs buchalteryi dla prawników zaczną się 1 października b. r.

Ciągłe nagonki na emigrantów. Przez ostatnie 2 dni policya na dworcu przytrzymała 29 emigrantów, z tego 11 z Węgier. Tych odesłano do Węgier, a z galicyjskich 16 odstawiono do gmin przynależnych, zaś 2 aresztowano pod pozorem, że mieli fałszywe legitymacye.

Aresztowanie agenta emigracyjnego. Policya aresztowała Józefa Śmiertka, szewca, z powiatu grybowskiego, który trudnił się wywożeniem emigrantów, pobierając od nich po 40 K. Działał on w porozumieniu ze swym bratem, który grasuje w Koszycach na Węgrzech. Od niego Śmiertka otrzymywał transporty emigrantów i wyprawiał za granicę.

Postrzelenie przemytnika. Ze Szczakowej przywieziono do Krakowa przemytnika Piotra Adamika

z Ogrodziniec (Królestwo Polskie), którego postrzelił żołnierz rosyjski. Kula ugodziła w plecy, wyszła prawym obojczykiem, wpadła do jamy ustnej, przebijając szczękę dolną i wyrwała szczękę górną, część podniebienia i kawałek języka. Adamika umieszczono w szpitalu Łazarza na oddziale chirurgicznym. Stan jego jest groźny.

Z sali sądowej. Dziś przed ławą przysięgłych odbyć się miała rozprawa przeciw p. Edmundowi Karasiowi, oficyantowi nadprokuratoryi państwa, o obrazę czci, popełnioną drukiem w organie oficyantów „Łączność". Jako poszkodowany stawał p. Wojciech Stromek, oficyant sądu pow. karnego. Do rozprawy jednak nie przyszło, gdyż obie strony porozumiały się, zawarłszy ugodę.

Z przemysłu szewskiego. Z krakowskiego stowarzyszenia kupców komunikują nam: Kartel fabryk skór, który w bieżącym roku został zorganizowany, objął wszystkie fabryki skór, używanych na podeszwy i monopolizując ten artykuł, podwyższył ceny tego towaru do niebywałej wysokości. Publiczność, zrażona temi znacznemi podwyżkami, zwraca się coraz więcej do wyrobów fabrycznych, popierając bezwiednie wyroby pruskie, które zalewają nasz kraj. W interesie szewców, którzy zmuszeni są do podwyższenia cen za swoją robotę, szczególnie za podeszwy, należy zaznaczyć, iż podwyższone żądania szewców mają swe źródło w kartelu skórzanym i publiczność powinna uwzględnić ciężkie położenie przemysłu szewskiego.

Okradzenie kościoła w Podgórzu. W nocy ze środy na czwartek nieznani sprawcy dokonali kradzieży w nowym kościele parafialnym w Podgórzu. Mianowicie weszli od strony dzwonnicy, która stoi osobno na wzgórzu, do kościoła przez zakrystyę, wybiwszy okienko, umieszczone nad nią. Po rozbiciu tabernakulum, skradli kielich srebrny, wartości 100 K, komunikanty zaś porozrzucali. Następnie poczęli plądrować po ołtarzach, rozbijając gablotki z wotami, których jednak nie zabrali. Usiłowali również rozbić wielką skrzynię żelazną z kosztownościami, co się im nie udało.

Za to otworzyli 5 skarbonek, gdzie były przechowane drobne datki, i zabrali z nich do 100 K. Sprawcy byliby niezawodnie daleko większą szkodę wyrządzili, gdyby nie to, że w kościele tym czynią porządki i wiele kosztownych przedmiotów wzięto do przechowania. Szkoda i tak dosięga kwoty 2000 K.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Pierwsza sztuka Fanny".
Piątek: „Taniec czynowników".
Sobota: „Bajka o wilku" Fr. Molnara (nowość).

Nowiny lwowskie.

Na dochód Koła T. S. L. im. Juliusza Słowackiego odbędzie się w sobotę 20 b. m. festyn w parku zabawowym na Wysokim Zamku. Komitet przygotowuje program bardzo urozmaicony.

W stanie zdrowia rektora Małeckiego nastąpiło pogorszenie; chory stracił był przytomność. Przy łożu jego czuwał całą noc dr. Aleksiewicz. W nocy nastąpiło polepszenie.

Dziecko pod tramwajem. Gdy wóz tramwajowy przejeżdżał we wtorek ulicą Karola Ludwika w całym pędzie, wybiegła z chodnika 7-letnia Rózia Jungmann, córka szynkarza, i mimo znaków ostrzegawczych motorowego chciała przebiegnąć ulicę. Wóz uderzył dziewczynkę i potrącił ją na szyny. Motorowy z trudem wóz wstrzymał i dziecko zostało uratowane od śmierci. Rodzice pociągnięci zostaną do odpowiedzialności za brak dozoru.

Zamach samobójczy. We wtorek wieczorem powtórzył się już drugi w tym tygodniu wypadek skoczenia z II. piętra młodej służącej. W poniedziałek stało się to przy ulicy Japońskiej, we wtorek zaś przy ulicy Bema w domu pod l. 6, gdzie skoczyła z II. piętra 17 letnia Marya Cz. Na szczęście nie stało jej się nic takiego, coby uczyniło ją kaleką, lub spowodowało śmierć; skończyło się na skręceniu nogi i lekkiem potłuczeniu. W jednym i drugim wypadku przyczyną szalonego kroku jest nieporozumienie ze służbodawczynią.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem. Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Złote widma".
Sobota po południu: „Wilhelm Tell".

Repertuar teatru Nowego.

Piątek: „Baby".
Sobota: „Baby".

Z kraju.

Zgon matki posła. W Drohobyczu zmarła onegdaj bł. p. Hermina Liebermanowa, matka posła tow. dra H. Liebermana. Nieboszczka znaną była z niezwykłej dobroci serca i uczynków miłosiernych. Pogrzeb bł. p. Liebermanowej odbył się przy udziale tłumów publiczności.

„Mały Watykan" — a rozwiązanie Rady miejskiej. Przemyski Watykan z drem Pelczarem od czasu ostatniej klęski wyborczej do sejmu niema snu spokojnego. Król klerykalizmu wojującego i jego wszechpolsko-przyjaźniacka świta — chcą ukarać miasto za to, że nie chciało być powolnem narzędziem zacofania i przetrzepało skórę sejmowemu kandydatowi wszechpolskiemu. Dążeniem robotników jest rozwiązanie Rady miejskiej, i temsamem choć czasowe usunięcie burmistrza i ponownie wybranego posła sejmowego dra Dolińskiego. Na tego to katolika i Polaka uwziął się — katolik i Polak Pelczar i chce go koniecznie wysadzić. W zachceniach tych dopomagają biskupowi marszałek Rady powiatowej książę Władysław Sapieha, infułat Jakób Federkiewicz, były poseł sejmowy dr Tarnawski, żyd domowy dr J. Scheinbach i inni, którym się uśmiecha karyera magistracka. Rozwiązanie Rady miejskiej, której połowa i tak wkrótce „wypada", byłoby tedy klerykalnowszechpolskim porodem przedwczesnym komisarza rządowego, którego nazwisko nawet już wymieniają. Ks. biskup całą forsą swoich wpływów prze do tego porodu czapki z bączkiem. Sądzi on, że przy nowych wyborach zawojuje miasto wedle wszelkich zasad listu pasterskiego. Jeśli jednak biskup w to wierzy, to jest heretykiem i daremnie się mozolił około „życia duchowego czyli doskonałości chrześcijańskiej". Biskup polityk już przeliczył się w swych rachubach i wyprawach na zdobycie miasta w r. 1906, 1907, 1908, 1911 i 1913, przy wyborach do Rady miejskiej, do sejmu i do parlamentu. Nic nie pomogły „konferencye apologetyczne o przyczynach niedowiarstwa w naszych czasach i o potrzebie religii". Przeliczy się też ks. biskup Pelczar i teraz w tem mieście, gdzie w r. 1864 otrzymał święcenia kapłańskie i gdzie będzie święcił 50 letni jubileusz swego kapłaństwa. Zmęczonemu tyloletnią „pracą" i klęskami biskupowi potrzeba koniecznie koadjutora (pomocnika do pełnienia obowiązków biskupich), nad czem już poważnie się zastanawiają i rzymski i przemyski Watykan.

Próba wymuszenia w Stanisławowie. Ordynarnego wymuszenia dopuścił się przed kilkoma dniami młody akademik na osobie tutejszego bankiera Rohatyna. Mianowicie pod groźbą zamordowania córeczki bankiera zażądał od niego pieniędzy. W aferę tę wdała się policya i młodego kandydata na bandytę zdemaskowała i sprawę odstąpiła prokuratoryi, gdzie przeciwko niemu toczą się dochodzenia o zbrodnię wymuszenia.

Ze świata.

Ksiądz katolicki mordercą. O zamordowaniu w Nowym Jorku służącej Aumüller przez księdza Schmidta, donoszą następujące szczegóły: Zamordowana pochodziła z Oedenburga na Węgrzech. Uwięziony morderca zeznał, że rodzice jego (pochodzi on z Moguncyi w Niemczech) od dzieciństwa przeznaczyli go na księdza. Po krótkiej służbie w Darmstacie wyemigrował do Ameryki. W r. 1910 powołany został do Nowego Jorku do kościoła św. Józefa. W kościele tym służyła Anna Aumüller. Na jej nalegania wystawił jej w lutym b. r. świadectwo, według którego... uważać nas należy za małżonków. Żałuje, że jako ksiądz musi to wyznać. Dnia 28 sierpnia b. r. wynajęli koło kościoła małe mieszkanie. Nie może zaprzeczyć temu, że w karygodny sposób zużytkował nabyte przedtem wiadomości chirurgiczne. Skutkiem zabiegów chirurgicznych zmarła Aumüllerówna, pokrajał jej zwłoki i wrzucił je do rzeki.

Podczas drugiego przesłuchania zeznał Schmidt, że do mieszkania ofiary dostał się nocą, zbudził ją i oświadczył, iż pragnie dokonać swego zamiaru. Natychmiast też poderżnął jej gardło nożem, poczem ciało poćwiartował na 6 części i po kawałku rzucał je do rzeki. Schmidt przed aresztowaniem spowiadał się. Aresztowano lekarza nowojorskiego, który dopuścił się niedozwolonego zabiegu chirurgicznego na Aumüllerównej. Przypuszczają, że lekarz ów brał udział w poćwiartowaniu ofiary.

Schmidt zeznał dalej przed sędzią śledczym: Piękność Anny pociągnęła mnie, zakochałem się w niej, zabiłem ją, bo ją kochałem. Była tak piękną i tak dobrą, że nie mogłem żyć bez niej. — Wspólne życie było wykluczone, byłem księdzem, a pomimo to nie mogłem się z nią rozstać. Zbudziłem ją — spała w moim pokoju — i powiedziałem jej, że przyszedłem wykonać mą groźbę, Następnie przeciąłem jej gardło. Poćwiartowałem jej ciało i piłem jej krew. Zwłoki rzuciłem do rzeki i wróciłem do mieszkania. Muszę za to odpokutować. Kochałem ją, byłem jej mężem.

Schmidt przed samem uwięzieniem go odbierał spowiedź od wielu osób.

Jak pisma mogunckie donoszą, Schmidt podczas swego pobytu w Monachium uwięziony został za rozmaite oszustwa, uwolniono go jednak, ponieważ psychiatrzy orzekli, że nie jest zupełnie zdrów na umyśle. Następnie wyemigrował do Ameryki.

TELEGRAMY

z dnia 18 września.

Kropla w morzu.

Wiedeń. Na wniosek namiestnika Korytowskiego wyasygnował rząd na razie dalszy **milion** koron na doraźną pomoc dla ludności, dotkniętej klęską elementarną w Galicyi.

Zakończenie manewrów w Czechach.

Drasic. Manewry zakończyły się wczoraj o godzinie 11·35 przed południem. Dzień był pogodny. Po omówieniu wykonanych ruchów wojsk wydał następca tronu rozkaz dzienny do wojsk, które brały udział w manewrach, w którym chwali postawę wojska.

Katastrofa w Nicei.

Nicea. Przy karambolu tramwaju elektrycznego **12 osób zostało zabitych, 30 rannych.**

Cholera.

Na Węgrzech.

Budapeszt. Ministerstwo spraw wewnętrznych donosi, że z prowincyi doniesiono wczoraj o 7 nowych wypadkach cholery.

W Chorwacyi.

Zagrzeb. Epidemia cholery przybiera coraz większe rozmiary. Do przedwczoraj wieczorem stwierdzono 15 nowych wypadków cholery, z tego cztery śmiertelne. Ogółem zgłoszono dotąd w Chorwacyi i Slawonii 139 wypadków cholery, w tem 76 śmiertelnych.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **W nowootwartych salach Związku stow. rob. w Krakowie**, przy ul. Dunajewskiego 5, II. p., odbędzie się **pierwsza zabawa taneczna** w sobotę 20 września b. r. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp dla mężczyzn 80 h, dla kobiet 60 h. Wstęp tylko do godziny 12 w nocy.

Pierwszy komplet odbędzie się w niedzię 28 września b. r. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h.

TADEUSZ CHARZEWSKI.

Rok 1863 w poezyi J. Korzeniowskiego.

(W 50-tą rocznicę zgonu poety) *).

Najwyraźniej rysującą się cechą Korzeniowskiego, jako twórcy i człowieka, było umiarkowanie. Nie była to zasada, wynikająca z przemyślenia, ale konsekwencya naturalna temperamentu, charakteru i rodzaju umysłowości.

Miało to dla autora smutną konsekwencyę, bo jak w młodości nie zadawalał romantyków, narażając się równocześnie na pociski pseudoklasyków, tak później napadali nań zarówno liberali, jak konserwatyści. Kataklizmów społecznych, walk orężnych nie uznawał, jako przeciwnych jego ideałom: reformatorskiej pracy kulturalnej i oświatowej.

Na tej drodze widział odrodzenie Polski.

Tą myślą przejęty, przyjął też z zapałem plany reformatorskie Wielopolskiego. Postawiwszy w świetle własnego zapału, wyidealizował dążności margrabiego, nie widział planów i dalszych celów, nie zdawał sobie nawet sprawy ze środków, których używał dumny magnat.

Ale przy jednostronności i niezbyt rozległym horyzoncie brak zupełny zacietrzewienia, tolerancya i uznanie obcych sobie myśli, jeśli tylko pięknych i pożytecznych, cechowały Korzeniowskiego. Nad zapatrywania kładł miłość głęboką i nieposzlakowanie czystą ojczyzny.

Ona sprawiła, że ten 66 letni starzec, tak odległy umysłem młodzieży z 1863 r., on członek rządu, na którego czele stał Wielopolski, z chwilą wybuchu powstania stanął słowem po stronie młodzieży. Złamany chorobą, na dwa miesiące przed śmiercią pisze pieśń w formie fragmentu dramatycznego p. t. „Nasza prawda“ **), stając jako jeden z pierwszych poetów 63 go roku. Utwór to prawie nieznany, godny, dla charakterystyki autora „Karpackich górali“, wydobycia z zapomnienia.

Zadźwięczała w jego twórczości po raz pierwszy nuta religijnej wiary w przyszłość narodu, mesyanizm Polski. Wierzył, że

„W życiu ludów są takie chwile,
Gdzie rozum musi ustąpić sile
Wyższej natchnienia, które Bóg zsyła,
Aby się prawda wielka ziściła.
Chwila ta przyszła i nic nie zdoła
Stłumić jej głosu, który was woła
Na śmierć“. — „Lecz żal was!“

Przez usta zaś „starca“ dodał:

„Trzeba dowieść to światu,
Że tak ćwiertować lud w moc traktatu,
To czyn bezbożny, dzieło przeklęte,
Choć je potwierdza przymierze święte“.

„I rozum z wami i serce z wami“ — powiada młodzieńcom i z wyrzutem zwraca się do starców, przychodzących, by nakłonić do zaniechania walki:

„O starzy! martwe mówicie słowa.
Rady rozumu, których wymowa
W siwiźnie waszej czerpie natchnienia,
Nie są dziś dla nas deską zbawienia,
Lecz dla was tylko zwykłe sposoby
Dobre — lud cuda“.

Starzy, porwani entuzyazmem młodzieńców (tak tylko oznaczono osoby w utworze), błogosławią wreszcie, przekonani o wielkości i ważności czynu.

„Idźcież i niechaj krew wasza woła
Z każdego łanu, z każdego sioła,
Z każdego Polski zbryzganej grodu“.

Kończy się ten fragment wspaniałą strofą, podczas której grzmi ogień rotowy, a wkońcu wpadają młodzieńcy, aby na rękach starców skonać z wyrazem: ojczyzna na ustach.

„Boże Człowieku! krwawa ofiaro,
Króla przez Judę sprzedany,
Przebacz Judaszom polskim, niewiarą
Których kraj pogrzebany —
Krwią bohaterskiej młodzi zrodzony,
Powstaje dziś odrodzony“.

Wraz z tym ostatnim dźwiękiem, tak silnym i głębokim, zamilkła lutnia autora. Pękła z żałosnym jękiem ostatnia struna i lutnia z bezwładnych rąk wypadła.

*) Ur. 19 marca 1787 w Galicyi koło Brodów, umarł 15 lub 17 września 1863 w Dreźnie.

**) Nie znajduje się w zbiorowem wydaniu dzieł, a jedynie w księdze zbiorowej ku czci J. Korzeniowskiego.

Walki w centrum niemieckiem.

Czytelnicy nasi bezwątpienia pamiętają namiętne walki, które były prowadzone niedawno pomiędzy obydwoma kierunkami klerykalnego ruchu robotniczego w Niemczech. Kierunek bardziej liberalny, że tak powiemy, „koloński“, bronił chrześcijańskich związków, stojących na gruncie ogólnego chrześcijańskiego światopoglądu i łączących katolików z protestantami; zaś kierunek bardziej nieprzejednany, „berliński“ żądał zakładania ściśle katolickich organizacyj. Walka była, jak wiadomo, zażarta. Interweniowały bardzo wysokie czynniki i walki zakończone t. zw. „pokojem w Metz“.

Nic jednak z tego „pokoju“ nie wyszło. Nazajutrz znowu rozogniły się namiętności i obecnie walka wre na nowo, rozsadzając potężną machinę centrum niemieckiego. Proces to bardzo ciekawy i nieuchronny — partya czysto ideologiczna, skupiająca najróżniejsze elementa socyalne, rozszczepia się na poszczególne części, klasy, złączone interesem ekonomicznym. Ukazał się szereg publikacyj z obu stanowisk oświetlających walki, odbywające się w centrum niemieckiem.

Ciekawą jest broszura ks. Schopena, pisana ze stanowiska berlińskiego, ortodoksalnego, zatytułowana: „Kolonia — wewnętrzne niebezpieczeństwo dla katolicyzmu“. Przenikliwie analizując historyę partyj, mądry ksiądz przychodzi do wniosku, że niegdyś partye były wytworami ideologicznymi, skupiającymi różne klasy i „rozbijały poszczególne stany według przynależności do światopoglądów“. Dziś jednak występuje tendencya inna i interesa materyalne panują nad przejawami myśli wspólnej. Partye światopoglądowe są rozszczepiane przez przynależność do poszczególnych stanów“.

Co jednak z tego wynika? Czy to centrum wkrótce ulegnie nieuniknionemu procesowi rozkładu? Oczywiście ortodoksalny autor nie może przyjść do takiego wniosku samobójczego. Wnioskuje więc, że jedynym środkiem dla kościoła katolickiego jest bynajmniej nie popuszczanie cugli liberalnych (jak tego chce kierunek koloński), lecz wzmocnienie właśnie surowych, nieprzejednanych zasad kościelnych i wysunięcie — na miejsce partyi kościoła, zaś na miejsce interesów materyalnych — religii. To środek stanowczy. Dla ideologa bowiem kolońskiego kierunku, Bachema, odwrotnie, partya jest naczelnem hasłem, podczas gdy dla Schopena i Berlińczyków — katolicki kościół i katolicki światopogląd.

Wystąpił także z publikacyą inny berliński wódz, znany Roeren (p. t. „Centrum a kierunek koloński“). Również energicznie przestrzega przed lekkomyślnym liberalizmem, przed „chrześcijaństwem“ ogólnem, jako hasłem organizacyjnem. Przypomina czasy „Kultur Kampfu“, walki z kościołem katolickim, kiedy to protestanccy konserwatyści pomagali rozwalać katolicyzm niemiecki; a ci konserwatyści wszak też byli „chrześcijaninami“. Stąd wniosek zamknięcia się w wąskich, ściśle wyznaniowych ramach, pod egidą kleru.

I takich publikacyj ukazuje się masa. Z jednej strony „kolońskie“ elementa, porwane przez wir kapitalizmu, bratające się z narodowymi liberałami, pracujące po bankach, w instytucyach przemysłowych itd. wołają z Bachemem: „Wyjdźmy z zamknięcia“! Z drugiej ściśle prawowierne elementa, instynktownie bojące się kapitalizmu, szerokiej areny, bratania się z obcymi elementami, lękające się zgubnych skutków dla kościoła, nawołują do zamknięcia się w obrębie surowej wyznaniowości. Odpowiednio do tego walczą ze sobą dwa skrzydła w klerykalnym ruchu robotniczym.

Tak zakrada się rozkład do potężnego organizmu niemieckiego centrum.

List z Irlandyi.

Dublin, 12 września.

Wywłaszczona przez najezdców ziemia wraca do rąk ludu. Ciężka, krwawa walka, którą stoczył irlandzki lud z nasłanymi „kolonizatorami“, jak i z „bożej łaski“ właścicielami ziemi, należy już do przeszłości prawie. Prorocze słowa Jakóba Fintan Lawlor, który w roku 1848 głosił, że ziemia danego kraju prawnie należy jedynie do ludu tego kraju, do ludu, który jest narodem — zaczynają w czyn się zamieniać.

Po biednej ziemi irlandzkiej idzie odnowa. Kooperatywy chłopskie w tym kraju badała w miesiącu ubiegłym specyalna komisya przez rząd Stanów Zjednoczonych wysłana, tak wspaniale spółdzielczość w Irlandyi prosperuje.

Zaczyna się niezwykły, cudowny wprost rozkwit idei społecznych w Irlandyi. Przed laty dziesięciu jeszcze promienie socyalizmu nie były w stanie przedrzeć się przez ciężkie zwały duchowej ciemnoty, w którą ultra-katolicki kler spowił ten lud nieszczęsny. Przed laty pięciu zaledwie ukazały się tam pierwsze nasze jaskółki.

Był piękny dzień jesienny roku 1908. Na placach Dublinu ruch niedzielny. W tem, na jednym z rogów ulicy, przylegającej do placu „parlamentu“, ukazał się nieznany człowiek, zatrzymał się i począł przemawiać do publiczności. Mówił długo i przekonał kilku robotników o potrzebie organizacyi. Tłum, złożony przeważnie z tragarzy ulicznych, posługaczów, dziennych najmitów, wrogo przyjął wywody nieznanego mówcy. Wszak ludzie ci mieli takie pojęcie o związku zawodowym, jakie ma murzyn z głębi Afryki o konklave papieskiem.

Nieznanym mówcą był tow. Jim Larkin. Imię jego dziś roznoszą gazety po całym świecie. W niespełna pięć lat człowiek ten zorganizował 20.000 członków liczący trade union robotników transportowych w Dublinie. Przebiegł całą Irlandyę w dół i w górę, założył organizacye nasze w Belfast, w Cork, w Sligo, Waterford i Westford.

Od czasu wielkich zaburzeń Land League nie pamięta Dublin takiego tygodnia. Przeszło 60.000 ludu na ulicach. Masakra policyjna. Aresztу. Larkin — bożyszcze robotników dublińskich — poprowadził ich do walki strejkowej. Zastrejkowali przedewszystkiem tramwajarze. Pracują oni od 14 do 17 godzin na dobę.

Przy boku Larkina stanęła jego siostra, tow. Delia Larkin, sekretarka 3000 członkiń liczącego irlandzkiego związku robotnic.

Zorganizowani robotnicy z miast, co niedziela wyruszają na wieś irlandzką. Tam warunki pracy niezmienne są dla najmity od lat 20. Grunt nadzwyczaj podatny do walki klasowej, do zakładania organizacyj zawodowych.

Kiedy w roku przyszłym zaprowadzony zostanie „Home Rule“ w Irlandyi, towarzysze nasi spodziewają się przeprowadzić do dublińskiego parlamentu najmniej dwóch posłów. Przy następnych wyborach spodziewają się zagarnąć najmniej 20 mandatów na ogólną liczbę 164 posłów.

Burżuazyjna prasa polska roztkliwiała się niedawno nad adresem irlandzkich dzieci do polskich. Prześladowania narodowościowe i religijne należą już w tym kraju do przeszłości. Więcej powiem, lud roboczy przejrzał w tym kraju wcześniej na oczy, niż w Polsce. Głęboko religijny, emancypuje się jednak z pod wpływu czarnej międzynarodówki klechów, z których większość — „mirabile dictu“ jest dziś przeciwna „Home Rule'owi“. Sporą liczbę księży katolickich w Irlandyi ogarnął wyklęty „modernizm“. Nie raz jeszcze przyjdzie mi pisać o Irlandyi na łamach „Naprzodu“. Nie znamy tej Galicyi Angielskiej, a warta jest poznania dla nauki, dla przykładu, dla pokrzepienia serca.

Edw.

Rozmaitości.

Prowokacya francuskich sióstr miłosierdzia. „Dziennik petersburski" pisze: Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła o ustąpieniu ordynatora wydziału ginekologicznego w szpitalu francuskim pod wezwaniem św. Maryi Magdaleny, dra Bacewicza, jego asystenta dra Pławskiego i akuszerki, również Polki, wskutek zatargu z siostrami miłosierdzia, Francuskami. Zatarg wywoływały siostry systematycznie, dążąc do usunięcia t. zw. „przemocy polskiej" z wydziału szpitala. Jedna z sióstr obraziła dra Bacewicza w obecności lekarza naczelnego Creusson'a, który jednak ani na miejscu, ani po otrzymaniu odnośnej skargi, nie zareagował na ten fakt. W rezultacie wszyscy Polacy wydziału ginekologicznego podali się do dymisyi.

Tragiczne wesele. We wsi Kroczycach, w pow. jędrzejowskim (w Królestwie), odbył się w niedzielę 7 b. m. ślub córki zamożnego włościanina, Antoniny Wiserówny z Antonim Bosakiem, włościaninem z sąsiedniej wioski Sławoszowa. Wiserówna wyszła za mąż, ulegając rozkazom rodziny, od dłuższego czasu bowiem kochała ubogiego grajka wiejskiego, Stanisława Duszę. Dusza przygrywał na weselu młodej pary. Późną nocą goście, zmęczeni tańcem, udali się na posiłek; w izbie tanecznej pozostał Dusza. Wkrótce przybyła tu Wiserówna i wdała się z nim w rozmowę. Niespodzianie Dusza chwycił ją za gardło i rzucił o ziemię. Wiserówna zemdlała. Hałas sprowadził gości weselnych, a Dusza, korzystając z ogólnego zamieszania, zbiegł i skierował się do stodoły. Po upływie kilku minut stodoła strzeliła słupem ognia. Nadbiegli goście ujrzeli wiszącego na belce przy wejściu do stodoły Duszę. Ciało jego było nawpół spalone. Wiserówna, dowiedziawszy się o śmierci Duszy, wybiegła z domu. Na trzeci dzień wyłowiono zwłoki jej z pobliskiego stawu.

Ile Europa wydaje na podróże wakacyjne? Jakiś cierpliwy rachmistrz usiłował obliczyć w przybliżeniu wydatki turystyczne Europejczyków i doszedł do sumy 800 milionów koron. Z tego lwia część przypada na Szwajcaryę, gdzie 3 miliony podróżnych wydaje w przybliżeniu 180 milionów koron. Na Rivierę, Hiszpanię i Włochy wykalkulował 300 milionów. Sumy, które wydaje milion mieszkańców prowincyj, zwiedzających Paryż — 600 000 K. zwiedzających Londyn — 500 000, Berlin — 350 000, Wiedeń — 220 000 K. Reszta wydatków przypadłaby na koszty zwiedzających miejsca kąpielowe i lecznicze, w co nie wchodzą wydatki kuracyuszów.

Miasto, które przestało istnieć. Wstrząsająca tragedya, której ofiarą padło całe miasto, rozegrała się niedawno w Macedonii. Mieszkańcy miasta Melnik, aby nie popaść w jarzmo bułgarskie w myśl traktatu bukareszteńskiego, podpalili swe domy i z całem mieniem wyemigrowali do Grecyi, zostawiając Bułgarom kupę zgliszczów. Korespondent „Illustration" Jean Leune poświęca miastu temu następujący nekrolog: Starożytne, piękne i bogate miasto greckie, założone za czasów bizantyńskich, było bogato uposażone przez naturę. Rodzi się tu słynny winograd. Na stromem wybrzeżu zbudowano tu za czasów bizantyńskich warownię, jedną z tych wielu, którą cesarze bizantyńscy wznosili dla obrony kraju przed napadami Bułgarów. Melnik był miejscem wygnania dla dostojników, którzy popadli w niełaskę cesarzy. Każdy wygnaniec budował tu wspaniały pałac z kaplicą. Miasto liczyło 3000 do 4000 mieszkańców. Dziś miasto leży w gruzach. Mieszkańcy jego czuli się Grekami, woleli więc raczej opuścić je, niż popaść w jarzmo bułgarskie.

W. CHOWAŃSKI.

W POLU.

Z poza ciemnych lasu szczytów
purpurowa wstaje zorza,
spędza resztki chmur z błękitów,
złoci kwiaty, łąki, zboża.

Szumią lasy, szumią łąki,
echem pieśni lepszych światów,
gną się kwiecia wonne pąki
polnych maków, róż, bławatów.

Dzwonią sierpy, dźwięczą kosy,
w polu dzieci, chłopki, chłopy,
już na łanach zżęte kłosy,
rosną w snopy, sterty, kopy.

Skoszonego siana wonie
wiatry niosą dookoła,
tarcz słoneczna ogniem płonie,
perli potem chłopskie czoła.

Ciągną woły do stodoły
na sążnistych wozach plony,
chłop zastawi pańskie stoły
i pożywi dumne trony.

NADESŁANE.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie
ulica Sokoła 4, II. p., tel. 699.

Buchalter-korespondent polsko-niemiecki poszukuje wieczornego zajęcia. Łaskawe zgłoszenia pod I. L. do biura ogłoszeń — Feliksa Stattera, pl. WW. Swiętych 11.

Młody energiczny handlowiec z kapitałem 6000 kor. i wyżej, wstąpi jako spólnik do przedsiębiorstwa. Zgłoszenia pod G. E. do Działu inseratowego „Naprzodu", p W. W. Świętych 11.

Dobrej służącej poszukuje się zaraz. Zgłoszenia do Działu inser. „Naprzodu", pl. WW. Swiętych l. 11.

Pokostników i malarzy

poszukuje
Karol Romański, Kraków
ul. Konarskiego.

Student lub studentka medycyny lub filozofii, co się kształcili zagranicą w języku francuskim lub angielskim, znajdą zajęcie na parę godzin dziennie. Aleja Słowackiego L. 23, parter na lewo, od 8—9 rano.

Piękny lokal na cukiernię lub t. p. w ruchliwem miejscu w Podgórzu, przy ul. Lwowskiej l. 24 do wynajęcia. — Wiadomość na miejscu lub u p. D. Bincera w Krakowie, ul. Radziwiłłowska 8. B. Telefon nr. 543.

Obszerny pokój

dla jednego lub dwóch panów z całem utrzymaniem lub bez, przy dobrej rodzinie izrael. **w Wiedniu I.** jest do wynajęcia. — Adres w biurze ogłoszeń FELIKSA STATTERA przy pl. W. W. Świętych 11.

Parcela frontowa, obszaru 1700 sążni z domkiem o 6 ubikacyach i 2 szopy, w Dębnikach, ulica Barska przed nową rogatką Ludwinowską, w bliskości wodociąg i prąd elektr. nadająca się na większe przedsiębiorstwo jest do wydzierżawienia. Wiadomość u dra Peipera, Kraków, ul. Grodzka 15.

Do sprzedania.

Willa piętrowa z oficyną, wodociągiem i pięknym ogrodem około 1200 sążni na wzgórku, całość frontowa, naprzeciw gimnazyum i bursy w Bochni. Wiadomość u adw. Dr. J. Peipera, Kraków, Grodzka 15.

Elektro-motorowa fabryka wyrobów masarskich
A. Różycki
Sławkowska l. 22
poleca znakomite młode szynki, wyborowe kiełbasy, polędwice wiejskie, polski smalec i słoninę. — Wysyłki za pobraniem odwrotnie.
Do sklepów znaczny opust

KREM WSCHODNICH PIĘKNOŚCI
znakomity środek na piegi, plamy na twarzy, wszelkie wyrzuty skórne i pryszcze. Wygładza i wydelikaca twarz do tego stopnia, że nadaje skórze młodość i świeżość. — **Cena słoika 1 kor.**

MYDŁO wschodnich piękności.
Mydło to specyalnie przyrządzone do użycia wraz z kremem.
Cena 1 korona.

APTEKA
POD „ZŁOTYM JELENIEM"
we Lwowie, Rynek 18.
Wysyłka pocztowa codziennie.

Północno Niemiecki Lloyd w Bremie
(Norddeutscher Loyd Bremen)



Generalna Ajencya dla Galicyi we Lwowie, ulica Grodecka 93

Regularny, bezpośredni przewóz parowcami
-- pospiesznymi, cesarskimi i pocztowymi --

z Bremy do Ameryki Kanady

Stanów Zjedn. (Nowego Jorku, Filadelfii, Baltimore, Galvestonu), **Brazylii i Argentyny** (Buenos Ayres itd.)

Sprzedaż biletów kolejowych do każdej stacyi

Ameryki Północn. i Kanady

Wszelkich wyjaśnień co do podróży udziela Generalna Ajencya dla Galicyi **LWÓW, ULICA GRODECKA L. 93.**

Na listy odpisuje się po polsku, po rusku i po niemiecku.

WZOROWO
pierze wszelką bieliznę, czyści chemicznie i farbuje
jedynie tylko
„WISŁA"
PAROWA PRALNIA BIELIZNY. PRALNIA CHEM. I ART. FARB.
FILIE W KRAKOWIE:
Długa 11 A | Zwierzyniecka 15 | Dietla 41, hotel
Karmelicka 9 | Krowoderska 44 | Müllera
Groble 21 | GRODZKA 42.
ROBOTĘ WYKONUJE SIĘ W 3 DNIACH.
FILIE WE LWOWIE:
ul. Sykstuska 24, ul. Kazimierzowska 33.



Kompletny GARNITUR DO GOLENIA
W pięknej skrzyneczce wielkości 28×16 cm z ruchomem lustrem zawiera:
Brzytwę, Pasek do ostrzenia, Mydło do golenia. Mydelniczkę niklow. Pendzel do golenia.
Razem tylko K 4·50

Maszynki do golenia

Nr. 1 K 1·10
„ 2 „ 2·30
„ 4 w ładnej kasetce K 4·50



poleca
B. Greschler, Kraków, Grodzka 43
Skład towarów żelaznych i stalowych.
Cenniki ilustrowane na żądanie gratis. Cenniki ilustrowane na żądanie gratis.

Korzystne wygrane! 6 ciągnień roczni[e]
Losy Tureckie

wylosowane są każdego roku główne i znaczn[iejsze] mniejsze wygrane w ogólnej sumie

2 miliony 325.000 franków w złoci[e]

Najbliższe ciągnienie 1 października. — Każdy los musi b[yć] wylosowany. Każdy los zachowuje wartość.

Polecam do zakupna:
1 los turecki w ratach miesięcznych po koron 7·— lub 10[·—]
2 losy tureckie w „ „ „ „ 14·— „ 20[·—]
3 losy tureckie w „ „ „ „ 20·— „ 30[·—]

Natychmiastowe wyłączne prawo do gry po zapłaceniu j[uż] pierwszej raty przekazem pocztowym, albo za pobranie[m] następne spłaty uskutecznić można bez kosztów przez P[o]cztową Kasę Oszczędności.

Edward Urban

Dom bankowy w Bernie, Grosser Platz 23–2[5]
(we własnym domu).
Uczciwych, stałych odsprzedawców angażuje się w każdej miejscowoś[ci]

Najtańszy i najskuteczniejszy środek Przeczyszczający
FILIPA NEUSTEINA POCUKRZONE PRZECZYSZCZAJĄCE PIGUŁKI
(Neusteina pigułki Elisabeth).

Lepsze pod każdym względem od wszystkich innych podobnych przetworów są te pigułki, wolne od wszelkich szkodliwych składników; używa się ich z najlepszym skutkiem przy chorobach organów brzusznych, są lekko przeczyszczające, czyszczą krew. Żaden środek leczniczy nie jest lepszy, a przytem tak mało szkodliwy dla zwalczania zatwardzenia, źródła największej ilości chorób. Dla swego słodkiego smaku, nawet dzieci chętnie je zażywają.



Pudełko, zawierające 15 pigułek, kosztuje 30 hal., rulon z 8 pudełek, który przeszło 120 pigułek zawiera, kosztuje tylko 2 K. Po nadesłaniu kwoty 2 K 45 hal. następuje opłatna przesyłka 1 rulonu pigułek.

OSTRZEŻENIE! Przed naśladownictwami ostrzega się usilnie. Należy żądać „Philipa Neusteina przeczyszczających pigułek". Tylko wtedy prawdziwe, gdy każde pudełko i wskazanie zaopatrzone jest naszą zaprotokołowaną marką ochronną, drukiem czerwono-czarnym „św. Leopold" i podpisem „Philipp Neustein, Apotheke". Nasze rejestrowane opakowanie winno zawierać podpis naszej firmy.

Apteka Filipa Neusteina „pod św. Leopoldem", Wiedeń I., Plankengasse 6. Składy we Lwowie w aptekach: P. Mikolaschа, I, Beisera, S. Haya, Dra [illegible], I. Wiewiórskiego, Halicka 5, Antoniego Ehrbara, pod „Srebrnym Orłem" Z. Ruckera, ulica Skarbkowska 7, jakoteż w innych aptekach. — W Krakowie w aptekach: K. Wiszniewskiego, M. Redera i F. Gralewskiego.

Nowojorska Germani[a]

Towarzystwo asekuracyjne na życie.
Generalna Dyrekcya dla Europy: Berlin W. 64, Banhofstr. we własnym domu.
Generalna reprezentacya dla Austryi: Wiedeń, I., Stubenring we własnym domu.

Stan ubezpieczeń z końcem roku 1905	K	589,686.228·—
Stan|czynny według bilansu z końcem r. 1905	„	[illegible]
Dochód na premie asekuracyjne i odsetki w 1905	„	[illegible]
Nadwyżka z obrotu rocznego 1905	„	[illegible] } 43,934·0[0]
Rezerwy z poprzednich lat dla udziału w zysku	„	11,[illegible] }

Szczególne korzyści
jakie daje Nowojorska Germania swoim ubezpieczonym

1) że udziela pierwszej dywidendy już po upływie pierws[zego] roku ubezpieczenia;
2) że polise po 3 latach od wystawienia są o tyle niezaczepialne, że zachowują swą ważność, nawet gdy śmierć u[bez]pieczonego nastąpiła wskutek samobójstwa lub pojedyn[ku] a nawet w takim wypadku, skoro wniosek zawiera ob[iek]tywnie fałszywe deklaracye;
3) że dozwolone są podróże i pobyt na całej kuli ziemsk[iej] bez osobnej premii;
4) że ponosi ryzyko ubezpieczenia na wypadek wojny, [po]wołanych pod broń bez podwyższenia premii;
5) po 3-ch letniem ubezpieczeniu może ubezpieczony, [w] wstrzymaniu dalszego płacenia premii, żądać:
a) wykupna gotówką; *b)* polisę wolną od wszelkich [dal]szych premii; *c)* rozszerzenia pełnego zabezpieczenia [na] wypadek śmierci, na szereg lat; cyfrowe świadcz[enia] Towarzystwa są w polisach tabelarycznie uwidoczni[one].

Gdyby ubezpieczony w ciągu 3 miesięcy nie oświad[czył] się, natenczas przyjmuje się, że życzy sobie sposobu *c)* i [po]lisa zostaje automatycznie w mocy na całą kwotę [ubez]pieczeniową, może jednakowoż na życzenie ubezpieczonego, złożenia dowodu możliwości ubezpieczenia i po złożeniu [za]ległych premii wraz z odsetkami, jeszcze w ciągu dals[zych] 3 lat uzyskać pełną moc prawną.

Generalna agencya dla Galicyi zachodniej
w KRAKOWIE, przy ulicy Jasnej L.
u p. Zygmunta Gleitzmana.

Towarzystwo nawiąże chętnie stosunki z osobami [...] jącemi się do akwizycyi ubezpieczeń na życie, [...] bardzo korzystnych warunków.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: [illegible]. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310)